

Stefan Chałubiński o człowieku i Tatrach

Ze Stefanem Chałubińskim, 87-letnim przewodnikiem tatrzańskim, wnukiem Tytusa Chałubińskiego i ostatnim męskim przedstawicielem tego rodu rozmawia Jacek Zachara

Czy zechciałby Pan powiedzieć coś o najdawniejszych wspomnieniach rodzinnych, o Tytusie Chałubińskim, Pana młodości?

Stefan Chałubiński: Proszę pana, ja się urodziłem dokładnie dwadzieścia lat po śmierci mojego dziadka Tytusa Chałubińskiego, który żył w okresie jeszcze tej pierwszej eksploatacji gospodarczej Tatr, w których nie widziano wcześniej nic poza dobrami materialnymi czy to w postaci drzewa, czy surowców mineralnych. Po tym pierwszym okresie nastąpił okres odkrycia Tatr dla turystyki, dla człowieka szukającego w Tatrach wrażeń. To są czasy pionierów, odkrywców Tatr i wśród nich Tytusa Chałubińskiego, który spopularyzował Tatry wśród elity intelektualnej trzech zaborów; a szczególnie rosyjskiego. Prawdę mówiąc, gdy byłem, w wieku gimnazjalnym to nie interesowałem się sprawami historii mojej rodziny. Później tego żałowałem. Nie wynikało to ze złej woli; po prostu mnie to nie obchodziło.

Wychowałem się natomiast w zupełnie szczególnej atmosferze. Otóż ja mieszkałem w „puszczy”. Tytus Chałubiński wykupił ten grunt od niemieckich właścicieli, którzy wycinali wówczas lasy tatrzańskie, i chronił go. Tuż za potokiem był taki las, że ja się go w młodości bałem. Była to własność Zamoyskiego. Rosły tu olchy o takich średnicach, jakich nigdzie już nie widziałem. Nieco dalej był las świerkowo-jodłowy. Jodły ze swoimi palowymi korzeniami chroniły, ten las i nie widziałem w nim nigdy żadnego wykrotu. Jeszcze niżej, przy Zamoyskiego, chodziło się ze szkoły na mszarniki. Pod spodem była woda i myśmy się na tych mszarach huścili. Kiedyś cały ten obszar pokryty był borem i lasami olchowymi. Dzisiaj to już zniknęło; zostało rozparcelowane, wysprzedane i zabudowane. Mój ojciec Ludwik nie sprzedał ani jednego metra tego lasu, a byliśmy w fatalnej sytuacji materialnej, m.in. na skutek choroby ojca. Pamiętam jak ojciec poprosił władze miasta o zniesienie jakiegoś podatku.

Odpowiedź świadczy o ówczesnym stosunku do przyrody: napisano, że jakkolwiek zła by nie była sytuacja materialna Chałubińskiego, jest on właścicielem gruntu i lasu, który można wyciąć i sprzedać. Musieliśmy wszystko poświęcić, ale ojciec nie sprzedał ani jednego metra. Nie wystarczają do tego przesłanki popularnych haseł o ochronie przyrody, trzeba być człowiekiem wierzącym. Nie jakoś tam wierzącym, ale wierzącym w transcendentną duchowość i że my jesteśmy odpowiedzialni za to życie. Ten domek drewniany, w którym jesteśmy to była przybudówka, dom postawiony przez Tytusa Chałubińskiego spłonął. Ta przybudówka była przez władze przeznaczona do śmierci technicznej. Ja w niej zamieszkałem. Proponowano mi, żebym sprzedał tę ziemię na działki budowlane, a wówczas stałbym się milionerem. Iluż moich kolegów przewodników pukało się w czoło, mówiąc mi, że i tak tego nie uratuję. Niedawno chciano poprowadzić „ekologiczną” kolejkę do Kuźnic: ulicą Chałubińskiego i przez tę ocaloną parcelę. Rozmawiałem z pierwszym nie komunistycznym burmistrzem Zakopanego i mówiono mi o poprowadzeniu ulicy przez parcelę. Bo to jest działka rolno-leśna. A co to jest las? Najtańsze miejsce do poprowadzenia ulicy. A jednak przez trzy pokolenia nie przyczyniliśmy się do jakiegokolwiek urbanizacji Zakopanego. Dzisiaj jest to jedyny teren w centrum Zakopanego pozostawiony dla przyrody, choć już znacznie pomniejszony i otoczony arteriami. Można powiedzieć, że za moich czasów gimnazjalnych to dookoła tego domu była puszcza – tak piękne rosły tutaj drzewa. Bawiłem się kładąc żerdzie wysoko między gałęziami wielkich drzew i trzymając się gałęzi wędrowałem od drzewa do drzewa. Nawiasem mówiąc te

drzewa, które pan widzi oddzielające chodnik od jezdni ulicy to są właśnie drzewa tej naszej parceli. Odcięto nam to jeszcze przed wojną w latach 30., w związku z budową kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Kiedy zaczęto budowę kolejki na Kasprowy, zaczęto również przebudowywać drogę, wykładać ją kostką.

Budowa kolejki to był chyba taki pierwszy, duży cios dla Tatr?

Najstraszliwszy! To był przełomowy moment. Była to zbrodnia, która działa do dnia dzisiejszego. Nastąpiło przesądzenie losu Tatr i pogrom ochroniarzy. I nie jest to coś co się kiedyś wydarzyło. To jest proces, który się pogłębia. Góry przestają być częścią dzikiej przyrody. Poza tym kolejka zmieniła całkowicie wewnętrzny stosunek człowieka do Tatr. Człowiek jadący kolejką dostaje się do serca Tatr, a tam zastaje przerąbany pas urządzeń i szlaków komunikacyjno-narciarskich i tłumy ludzi większe czasami niż na ulicach Zakopanego. Tłumy, które znalazły się w sercu Tatr i w stosunku do dzikiej przyrody zachowują się jak ludzie *zdehomonizowani* (pan Stefan użył w rozmowie kilkakrotnie tego określenia, by dramatycznie wskazać na odejście człowieka od jego głębokiej, ludzkiej istoty - red.). A przecież jest to jedyny skrawek alpejskiej przyrody w całej Polsce. Rysy są szczytem granicznym, w 3/4 po stronie słowackiej. Jedynym i to skromnym grzbietem o charakterze alpejskim ze względu na swoją rzeźbę jest łańcuch odgałęziający się od Świnicy.

Niestety, ludzi, którzy czują przyrodę jest bardzo mało, można by liczyć jednego na setki. A ludzi, którzy poza głębszym i szerszym odczuwaniem przyrody mieliby jeszcze wewnętrzny imperatyw bezinteresownego ratowania jej, choćby wielkim kosztem swego „ja”, takich ludzi należałoby liczyć jednego na wiele tysięcy.

Zakopane, które ma kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców nie ma nawet czterdziestu ludzi, którzy czuliby tak przyrodę. Przewodników jest około dwustu, ale nie znamy - chyba nie znamy? - człowieka, który by nas rozumiał i chciał razem działać dla przyrody.

Nasuwa się więc pytanie o stosunek ludności Zakopanego do Tatr, stosunek do Tatr mieszkańców tych stron?

Był, jest i będzie utylitarny. A nawet więcej, chęć eksploatacji wszystkiego co się da wyekspluatować. Niestety, dzieje się to w niesłychanie szybkim tempie. Tatry są już w znacznym stopniu zredukowane w stosunku do swego autentyzmu, w olbrzymim stopniu! Los lasów tatrzańskich jest przesądzony nie tylko ze względu na zanieczyszczenia zwane oddziaływaniami dalekiego zasięgu, przecież odpowiedzialne jest w przeważającym stopniu oddziaływanie podnóża Tatr i samego Zakopanego. Można powiedzieć, że mamy do czynienia z zawłaszczaniem przez samorządy dobra ogólnoludzkiego i narodowego. Podkreślam z naciskiem, Tatry są dobrem ogólnoludzkim. Ludzie tego nie rozumieją, tymczasem na pierwszym miejscu powinniśmy mówić o dobru ogólnoludzkim, a dopiero na drugim o dobru narodowym. Jeśli sprawy narodowe nie są podporządkowane sprawom ogólnoludzkim, jest to dowód naszego zaniku istoty człowieczeństwa.

Niestety, mamy dziś do czynienia z całkowitym upadkiem człowieka, jego stosunku do przyrody. Jeśli góral hoduje drzewo to jest zrozumiałe, że hoduje je po to, żeby wyciąć: W jednym ze swoich artykułów doc. Mirek pisze o tych wspaniałych, wielkich drzewach, do których pierwotnie jednak, może z czasów pogańskich, ludność przywiązywała wagę, jako do symboli czegoś. Ale to wszystko zanikło. Można powiedzieć, że ze świadomością jest gorzej niż było.

Czy stosunek ludzi miejscowych był zawsze eksploatacyjny, nastawiony na zysk?

Trzeba odróżnić ludność zamieszkującą Zakopane od tych, którzy zaczęli odwiedzać ten obszar i mieli takie podejście do Tatr jak właśnie Chałubiński, który padał na kolana i płakał na szczycie

Lodowym pod wpływem przeżycia jakiego doznał w trakcie swojej wędrówki. Takim człowiekiem był Witkiewicz, niestety, nie był to człowiek tutejszy.

W pierwszych relacjach z wędrówek po Tatrach, np. u Staszica pojawia się już pierwiastek ludzkiej chciwości w stosunku do dóbr przyrody, np. namiętności łowieckiej.

Ale przecież łowiectwo, jeśli zaspokaja się własne potrzeby, nie jest czymś złym?

Nie. Ale chodzi o namiętność. Zabijanie dla samego zabijania. Kiedy Staszic z trzema góralami, przewodnikami i tragarzami szedł w Dolinie Czarnej Jaworowej na Kołowy Szczyt, zobaczyli orła atakującego kozicę. Jeden z tych tragarzy rzucił się natychmiast, z bagażem na grzbiecie, na sąsiednie zbocze i po jakimś czasie przyniósł capa, którego wydarł orłowi. Nawet Klimek Bachleda, przedstawiany jako bohater i przykład ofiarności w niesieniu pomocy ludziom, występuje w opowieści Stanisława Barabasza, nawiasem mówiąc zapalonego myśliwego, w sytuacji kiedy prowadził turystów w Dolinie Żabiej Białczańskiej i schodząc nad stawy zobaczył kozicę, która rzuciła się do jeziora. Klimek Bachleda z ciupagą skoczył za nią do jeziora i tam ją zarażał.

Z kolei księżę Hohenlohe, o którym Goetel pisał po jego śmierci pięknie jako o miłośniku przyrody, był myśliwym. Ograniczył drastycznie pasterstwo, bardzo szkodliwe dla przyrody Tatr, ale jego motywacją było myślistwo. Stworzył olbrzymi rezerwat łowiecki gdzie było kilkaset kozic, kilkanaście niedźwiedzi, sprowadzał jelenie i żubry i strzegł swoich myśliwskich interesów. Ale on sam strzelił w swym życiu tysiacy kozic, bynajmniej nie jako selekcjoner.

Czy w całej historii Tatr znalazł się ktoś, kto potrafił przeciwstawić się odważnie tej niszczycielskiej presji niszczenia, nawet stając przeciwko wszystkim?

Jeszcze przed pierwszą wojną światową był projekt kolejki linowej na Świnicę. Wówczas zabłysnął Jan Gwalbert Pawlikowski, autor pierwszego wejścia na Mnicha. Zdobył się on na olbrzymi heroizm przeciwstawienia się wszystkim i zablokowania projektu, na który były już zgromadzone pieniądze. A także inni, z owej elity w obronie przyrody, jaka pojawiła się w latach 30., czyli w okresie szaleńczej budowy kolejki na Kasprowy Wierch. Był Stanisław Kulczyński, Władysław Szafer. Kiedy wieziono ich autem do Kuźnic w pewnym momencie Szafer wysiada. Było to miejsce obecnego ronda, ujście Doliny Bystrej pomiędzy masywem Nosala a Krokwią. Dlaczego wysiadamy? – Bo zaczynają się tutaj Tatry – odpowiada Szafer. Przeciwko kolejce protestowali wówczas wszyscy.

To dlaczego ona powstała?

Na skutek wyjątkowego bezprawia ze strony prezydenta Mościckiego i niesłychanej bezczelności małej grupy osób z rządów sanacyjnych. Chociaż prawie cała Polska protestowała, prezydent Mościcki i pan Bobkowski, działacz PTTK i zarazem zięć prezydenta, zrealizowali swoją obłądną ideę. Pamiętam z czasów młodości jak określano tutaj prezydenta kiedy miał się zjawić z okazji redyku owiec. Nie pamiętam już czy był to redyk wiosenny, czy jesienny, w każdym razie mówiło się powszechnie wśród tutejszej inteligencji, że w Zakopanem odbędzie się spęd baranów z prezydentem na czele.

W ciągu całego swojego życia chodził Pan mnóstwo po Tatrach. Jak Pan sądzi, co dziś Tatry powiedziałyby - gdyby umiały mówić - tym, którzy o nich decydują?

Powiedziałyby... (długie milczenie) ... powiedziałyby, że jako takie już przestały istnieć. To co dzisiaj jest, chociaż nadal góruje nad otoczeniem, to jest ruina. Cała ich powierzchnia jest zniszczona, zdeptana, sfekalizowana. Żadne miejsce nie przemawia swoją dziką pierwotnością. Nie tylko w zakresie tego, co jest fundamentalnym składnikiem przyrody, mianowicie życia zwierzęcego

i roślinnego, nie tylko życia gleby będącej pośrednikiem między posadem skalnym a żywym światem, ale dobrano się także do wnętrza! Przeprowadzono kabel przez całą Dolinę Chochołowską naruszając warstwy skalne, które nigdy, od początku świata nie były tknięte przez człowieka, zniszczono tę dotychczasową nietykalność głębi skalnej Tatr. Wycięto zbrodniczo w skale schody, w Dolinie Kościeliskiej wybudowano żelbetowe mosty, założono setki metrów łańcuchów, choćby od Świnickiej Przełęczy po Świnicę. Przygotowano Tatry dla kolejnych milionów ludzi, których będzie wyrzucać kolejka.

Takie wyrazy jak „lawina”, „powódź” nie są dobre, by wyrazić co się dzieje z Tatrami. Powódź składa się z elementów jednorodnych. Lawina składa się z elementów jednorodnych. W dodatku lawina jest uderzeniem nagłym i krótkotrwałym. Bliższy temu jest wyraz „pogrom”. Dzieje się totalny pogrom Tatr. Nieustanny proces, który przestaje być zauważany przez degenerującą się świadomość człowieka. Człowiek zaczyna się przyzwyczajać. A im większe następuje zniszczenie, tym większe postępuje przyzwyczajenie tej degenerującej się ludzkiej natury. Słyszemy wówczas zdania: „Wariat! Nad czym ty się trzęsiesz, nad tą roślinką, nad tym kamieniem?”

Zmienia się skala odniesienia. Jeśli ktoś ucieknie z jakiegoś żelbetowego piekła, z jakiegoś Śląska czy innej wielkiej aglomeracji, to dla niego Tatry wyglądają dalej jak sanktuarium przyrody, tymczasem są już ruiną.